

Andrzej Marcinkowski

Uwagi o szkoleniu aplikantów adwokackich

Palestra 29/11(335), 123-126

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

magisterskich, przez seminaria te przewinęło się sporo osób, które miały później zająć poważne pozycje w nauce polskiej.

Zainteresowania naukowe S. Wąsowicza koncentrowały się głównie na historii myśli politycznej i społecznej. Wykazywał w tej dziedzinie wielką erudycję, czasami nadmierną z punktu widzenia przekazu dydaktycznego, ale w pracy pisarskiej wykazywał też zdolność syntetycznego ujmowania spraw. Znany mi we fragmentach doktorat S. Wąsowicza na temat dyrektyw rządzenia państwem formułowanych w pismach Tacyta wychwytywał z dzieła rzymskiego historyka bardzo ogólne prawidłowości prakseologiczne, wskazujące na ponadformacyjny charakter wielu dyrektyw działania politycznego.

Aż do roku 1950 S. Wąsowicz odgrywał wielką rolę w życiu społecznym uczelni. Był powoływany na delegata młodszych pracowników naukowych do ciał przedstawicielskich, był jednym z inspiratorów Stowarzyszenia Asystentów, które wówczas m.in. organizowało ośrodek wypoczynkowy w Kiekrzu, i pełnił inne funkcje, wszędzie poświęcając wiele wysiłku i czasu, mimo że równocześnie odbywał aplikację adwokacką.

Latem 1950 r. aplikację tę ukończył, lecz nie przedłużono mu nominacji na starszego asystenta jakoby ze względu na brak postępu w pracy doktorskiej, która wszakże została przez Wydział przyjęta w październiku 1950 r.

Etat objął wówczas student A. Łopatka, który zresztą stymulował w 1956 r. prof. Znamierowskiego do starań o reaktywizację dra Wąsowicza na uczelni. S. Wąsowicz uzyskał w końcu nominację na adiunkta z dniem 1.II.1957 r. po licznych głosach w dyskusji na Radzie Wydziału Prawa, wskazujących na krzywdzący i niesłuszny charakter poprzedniej decyzji. Ale nie była to *restitutio ad integrum*. Dr Wąsowicz, człowiek, z którym poprzednio wiązano wielkie nadzieje, pełen inwencji i energii, wrócił po 7 latach na uczelnię zgaszony psychicznie, bez wiary we własne możliwości naukowe. Z czasem mianowany starszym wykładowcą, zajmował się głównie historią doktryn polityczno-prawnych. Opracował fragmenty zbiorowego kompendium z teorii państwa i prawa. Ogłosił w „Ruchu Prawniczym i Ekonomicznym” (z. 4/1959) interesujący artykuł teoretyczny pt. „Konsekwencje monistycznego pojmowania przedmiotu prawa” — i w 1961 r. wycofał się z uczelni, ograniczając się do pracy wyłącznie w adwokaturze. Z Uniwersytetem stykał się później stosunkowo rzadko, głównie jako juror z ramienia poznańskiej palestry na studenckich turniejach krasomówczych. Jednakże starsi pracownicy Wydziału Prawa i Administracji UAM utrwaliли dobrze w swej pamięci sylwetkę Stanisława Wąsowicza, któremu wielu wiele zawdzięcza.

ANDRZEJ MARCINKOWSKI

UWAGI O SZKOLENIU APLIKANTÓW ADWOKACKICH

Od września 1983 r. prowadzę w Izbie poznańskiej — w ramach szkolenia aplikantów — zajęcia z prawa cywilnego, prawa rodzinnego i procedury cywilnej. Refleksjami na ten temat pragnę podzielić się z Czytelnikami.

egzamin adwokacki, uświadamiałem sobie wtedy bardzo dobrze, że los zetknął mnie z wybitnymi cywilistami poznańskimi, którzy bądź prowadzili zajęcia z aplikantami, jak adw. dr Florian Dorożala, bądź też byli moimi patronami, jak adw. Adam Jeżewski, prof. dr Alfred Ohanowicz czy też adw. Włodzimierz Dołęcki. Reprezentowali oni wszyscy prawdziwy dar przekazywania wiedzy i czynili to z entuzjazmem, a także z poczuciem odpowiedzialności. Z retrospektywy minionych lat wdzięczność moja dla Nich jest w tej chwili jeszcze większa niż wówczas.

Wtedy mój rocznik liczył pięciu aplikantów. Dzisiaj liczebność jest większa — pięćdziesiąt i dziewiętnaście osób w grupie. Jest rzeczą oczywistą, że łatwiej jest prowadzić zajęcia z mniej liczną grupą. Wtedy, w minionych latach, również nie było komentarzy, opracowań, a o pozycje fachowego piśmiennictwa było bardzo trudno i niejednokrotnie trzeba było przez długie godziny korzystać na miejscu z biblioteki sądowej. Dzisiaj sytuacja też nie jest wiele lepsza, gdyż komentarz do kodeksu cywilnego ukazał się blisko piętnaście lat temu, a komentarz do k.p.c. — dziesięć lat temu i brak dziś tych pozycji na rynku. Wyczuwam, że obecni aplikanci, a zwłaszcza ci aplikujący w terenie, mają trudności nie tylko z dotarciem do pozycji literatury, ale nawet do komentarzy. Stan taki jest nienaturalny. Tematowi temu poświęciłem zresztą znaczny fragment mojego wystąpienia na Zjeździe Adwokatury w październiku 1983 r. Bo jest przecież oczywiste, że brak komentarzy, opracowań systemowych, a nawet niektórych pozycji literatury fachowej utrudnia znacznie tok i skuteczność szkolenia. Z drugiej jednak strony należy stwierdzić, że o środki zaradcze wcale nie jest łatwo i że nie należy oczekiwać poprawy w tej dziedzinie przynajmniej w najbliższej przyszłości.

Szkolenia, w których biorę udział, odbywają się obecnie w piątki od godz. 14⁰⁰ do 19⁰⁰, natomiast gdy ja aplikowałem — odbywały się one w soboty od godz. 8⁰⁰ do 13⁰⁰. Jest to konsekwencja wolnych sobót. Warto jednak chyba zastanowić się, czy nie wrócić do szkoleń w soboty. W piątek, w godzinach popołudniowych zarówno wykładowcy jak i słuchacze są już bardzo zmęczeni, trudno o skupienie uwagi o żywy udział w zajęciach.

W rozpisanej przeze mnie anonimowej ankiecie spotkały się z krytyką referaty wygłaszane czy to przez aplikantów, czy też prowadzącego zajęcia. Słuchacze oczekują żywych zajęć, opartych głównie na przykładach z praktyki i na orzecznictwie, a także oczekują monograficznych wykładów specjalistów z różnych dziedzin wiedzy cywilistycznej. Taki sposób prowadzenia zajęć mocno koliduje z programem szkolenia wynikającym z Instrukcji w sprawie szkolenia aplikantów adwokackich (uchwała Prezydium NRA z dnia 16 sierpnia 1983 r.). Instrukcja ta w §§ 10, 11 i 12 dotyczy właśnie zakresów prowadzonych przeze mnie zajęć, lecz właściwie stanowi wymienienie tytułów kodeksu cywilnego, kodeksu rodzinnego i opiekuńczego oraz kodeksu postępowania cywilnego. Kurczowe trzymanie się Instrukcji jest niemożliwe, tak jak nie jest możliwe omawianie poszczególnych instytucji prawnych w sposób przyjęty w wykładzie uniwersyteckim. Osobiście uważam, że szczególnie nacisk należy położyć na opracowanie takich dokumentów, jak pozew i rewizja — dwóch głównych pisemnych form wypowiedzania się adwokata w procesie cywilnym. W ogóle na pozwie i na rewizji powinno być skoncentrowane szkolenie, stanowią one bowiem niejako wizytówkę adwokata przed sądem. Natomiast tematem tych pism powinny być sprawy, z którymi adwokat będzie się spotykał w codziennej praktyce. Ćwiczenia w tej mierze wiążą się z zadawaniem opracowań do domu. W roku szkolnym 1983/1984 aplikanci opracowali siedem prac domowych i jedną pracę pisemną na zajęciach, a w roku szkolnym 1984/1985 do końca marca 1985 r. — także siedem prac domowych i jedną pracę pisemną na zajęciach. Uważam, że taka forma szko-

lenia przyzwyczajają do opracowywania pism procesowych na pewnym poziomie. Wszystkie prace pisemne są następnie krytycznie omawiane i oceniane na zajęciach. Wymagania moje w tym zakresie spotkały się z niezbyt przychylną oceną aplikantów w cytowanej ankiecie, uważali oni bowiem, że ta forma szkolenia przypomina im zbytnio szkołę, czy też nawet „szkółkę”. Nie zamierzam jednak z tej formy zrezygnować, przynajmniej tak długo, dopóki nie zostanie zaproponowana jakaś inna, bardziej skuteczna metoda szkolenia w zakresie przygotowywania pism procesowych.

Duże utrudnienie w prowadzeniu zajęć spowodowane jest brakiem dyscypliny aplikantów i lekceważeniem sobie przez nich swoich obowiązków. Trudno tu bowiem trzymać się pewnego programu zajęć, gdy np. referent jakiegoś tematu nie stawia się na szkolenie, gdy prace domowe są oddawane nieterminowo i nie można ich omawiać zgodnie z planem, gdy nikt albo prawie nikt ze słuchaczy nie przygotowuje się do zajęć przez wcześniejsze przeczytanie w domu komentarzy, monografii itp. Nie zależy mi przecież na dyscyplinie formalnej, polegającej na uczestniczeniu w zajęciach, ale na takim zainteresowaniu się szkoleniem, które wymaga od aplikanta samodzielnej pracy przygotowawczej w domu, przeczytania odpowiedniej pozycji literatury fachowej i chociażby przemyślenia pewnych wybranych przepisów kodeksu z innymi przepisami związkowymi.

Wydawałoby się, że są to wymagania nieduże i zrozumiałe same przez się, jednakże jakże często są one wprost nieosiągalne. Podkreślić przy tym należy, że żadne zadanie domowe i żaden kasus omawiany na zajęciach nie były wcale oderwane od życia i że wszystkie one wynikały z bieżącej praktyki adwokackiej. Trudno w tych warunkach przyjąć, dlaczego część respondentów wspomnianej ankiety domagała się przykładów jeszcze bardziej związanych z praktyką, a za to mniej teoretycznych, chociaż właśnie wszystkie dotychczasowe kazusy były związane z życiem i z niego wprost wynikały.

Miłym natomiast zaskoczeniem dla mnie była ocena swych patronów dokonana przez aplikantów, znakomita bowiem większość z nich z uznaniem wypowiadała się o swoich patronach. Również w pytaniach kontrolnych ankiety odpowiedzi te znalazły potwierdzenie choćby w tym, że aplikanci nie chcieli zmienić patrona w drugim okresie szkolenia. Wynika z tego — jak się wydaje — że instytucja patrona po długich latach niedomagań wraca do właściwych i pożądaných form. Sądzę, że były to odpowiedzi nieprzypadkowe, zwłaszcza że nasz dziekan wykazuje dużo starań i wiele dobrej woli, aby z jednej strony nakłonić adwokatów do zajęcia się aplikantami, a z drugiej — aby odpowiednio dobrać osobę patrona.

Nie jest to sprawa łatwa, bo na patronie spoczywa przecież gros ciężaru wychowania i wykształcenia przyszłego adwokata. Szkolenia piątkowe tego codziennego obowiązku patrona zastąpić nie mogą i z tego powinni sobie zdawać sprawę nie tylko patroni, ale również aplikanci. Na podstawie licznych obserwacji twierdzą, że patroni dają aplikantom akta w celu zastąpienia ich na rozprawach, ale bądź nie omawiają z nimi sprawy w ogóle, albo też czynią to w bardzo ograniczonych zakresach. Aplikant zostaje więc rzucony na „głęboką wodę” i musi sam sobie radzić, a nierzadko uczyć się na błędach.

Jeszcze bardziej negatywne skutki wynikają z tzw. substytucji „korytarzowych”, kiedy aplikant wcale nie ma możliwości przygotowania się do zastępstwa. W tym kontekście zagadkowo zabrzmiały odpowiedzi ankiety, że aplikanci — według własnej oceny — występują na rozprawach zawsze przygotowani. Ośmielam się twierdzić, że jest to pogląd niezgodny z rzeczywistością i chyba dość daleki od niej.

Enigmatycznie brzmiały również odpowiedzi ankiety co do liczby opracowanych pozwów i rewizji. Część respondentów „wykreśliła” się zwykłymi ogólnikami w rodzaju „dużo”, „nie liczyłem”, kilku odpowiedziało, że opracowało po kilkadziesiąt pozwów i rewizji, a więc bardzo dużo, natomiast kilku podało żenująco niską ilość, a mianowicie że opracowało tylko kilka pism rewizyjnych (cztery, sześć). Jak na okres półtora roku aplikacji jest to rzeczywiście bardzo mało. Tylko nieliczni odpowiedzieli, że patron dyskutuje z nimi orzecznictwo Sądu Najwyższego, żaden jednak z patronów nie interesuje się np. problematyką omawianą na zajęciach. W rezultacie więc pozytywna opinia aplikantów o swych patronach nie znalazła jednoznacznego potwierdzenia wobec odpowiedzi na kontrolne pytania zawarte w ankiecie.

Sądzę, że należy od patronów wymagać bardziej intensywnego i szerszego zajmowania się aplikantami. Z tej też przyczyny sugerowałem Radzie Adwokackiej zwołanie narady z udziałem patronów i szkolących się aplikantów, aby wyczerpująco omówić wyłaniające się zagadnienia. Musimy bowiem wszyscy zdawać sobie sprawę z tego, że tacy będą przyszli adwokaci, jak zostaną przez nas wykształceni i uformowani obecni aplikanci. Nie trzeba przy tym pomijać ważnej okoliczności, że aplikanci adwokacy w okresie szkolenia otrzymują wynagrodzenia pieniężne z funduszków samorządowych adwokatury, co nie może nie mieć znaczenia.

Przytoczę jeszcze jedno spostrzeżenie z dziedziny życia towarzyskiego. Z odpowiedzi na pytania zawarte w ankiecie wynikało, że patroni i aplikanci nie utrzymują ze sobą żadnych kontaktów o charakterze towarzyskim. Aplikanci nie bywają w mieszkaniach patronów, nie zawsze uczestniczą w zebraniach zespołów. Jeden aplikant odpowiedział, że czasami zjada obiad w restauracji w towarzystwie patrona. Jeszcze przed ćwierćwieczem wyglądało to zupełnie inaczej: składałem obowiązkowe wizyty członkom zespołu, bywałem w domu patrona na przyjęciach, znałem jego rodzinę itd. Można się zgodzić, że stosunki towarzyskie między ludźmi wykazują tendencję zanikową, i to z przyczyn, o których można by wiele powiedzieć. Ale dlatego właśnie usilnie nakłaniam aplikantów, aby wykorzystywali każdą możliwość wejścia w środowisko adwokackie jeszcze w czasie odbywania przez nich aplikacji, gdyż tylko w ten sposób mogą powstać i przetrwać silne więzy integracyjne — zawodowe, samorządowe i towarzyskie.

ROZMOWA Z ADW. DREM LEONEM TAYLOREM

● *Jakie były Pańskie odczucia w momencie, gdy żegnał się Pan z wykonywaniem pracy w Zespole?*

Nikommu nie jest łatwo pożegnać się z pracą, zwłaszcza gdy się tę pracę lubiło. U mnie jako adwokata szczególnie przykre było to, że musiałem wycofać się z toczących się spraw w toku ich prowadzenia. Niektórzy klienci traktowali to wprost jako zdradę i trudno było im wytłumaczyć, że taka jest, niestety, konieczność.

Koledzy, można powiedzieć przyjaciele, z Zespołu Adwokackiego Nr 12 w Poznaniu, w którym przepracowałem przeszło 20 lat, urządzili dla mnie w dniu 31 lipca 1983 r. bardzo serdeczne przyjęcie pożegnalne, wręczyli mi kryształ z plaketką, na której jest wryty bardzo miły dla mnie napis, i zaproponowali objęcie stano-